

## NIEDORZECZNOŚĆ EKONOMIZMU

„Gdy bogaty przemówi, wszyscy zamilkną i mowę jego wynosić będą pod obłoki. Gdy biedny przemówi, pytają «Któż to taki?», a jeśli by się potknął, całkiem go obalą”.

(Syr 13, 23)

Nie zamierzamy tu kwestionować ekonomii: analizuje ona niewątpliwie — z coraz większym powodzeniem — specyficzną dziedzinę rzeczywistości. Nie chodzi więc ani o jej odrzucenie, ani o ponowne przeprowadzenie stale podejmowanej na nowo analizy podstawowego twierdzenia liberalizmu — zasady niewidzialnej ręki.

Ekonomizm, któremu zarzucamy bezpodstawność i irracjonalność, jest zasługującą na krytykę ideologią. Jego struktura zostaje obnażona dopiero po zestawieniu rozproszonych treści, przekazywanych przez media i instytucje. Gdybyśmy chcieli scharakteryzować go w jego najbardziej rozpowszechnionej, a jednocześnie najbardziej uproszczonej postaci, to powiedzielibyśmy, że ekonomizm sprowadza społeczeństwa do ich wymiany towarowej. Niektórzy prorocy neoliberalizmu głoszą dziś nieodwołalną „dobrą nowinę” ekonomii. Wspaniała transformacja, nie tylko nieuchronna czy nieodzowna, ale wręcz zbawienna, radykalnie przewraca do góry nogami cały świat. Docelowo ten proces, któremu nie warto się opierać, gdyż świadczyłoby to o postawie irracjonalnej, doprowadzi do powszechnego cudu: nowego, stałego, bez przerwy samoregulującego się wzrostu w nareszcie światowych i całkowicie liberalnych ramach. Niektórzy uważają, że ten ostateczny cud wystarczy do dopełnienia się dziejów, a nawet stworzy podwaliny nowej ludzkości.

Krytykowanie tego rodzaju wywodów powoduje albo wzruszenie ramion (jest to reakcja na brak naukowej wiedzy u osoby, która je kwestionuje), albo czasami wręcz atak furii, coś w rodzaju czerwonej gorączki (która sprawia, że w każdej odmiennej ocenie zagrożeń i celów zachodzących obecnie procesów dostrzega się marksizm, „konstruktywizm” bądź wsteczny archaizm).

Odpierając te wywody, należy przypomnieć, że racjonalizm ekonomiczny jest racjonalizmem ograniczonym, zaś pojęciowe na-

rzędzia ekonomii funkcjonują wyłącznie w określonych warunkach społecznych. Wobec wykorzystywania pojęć ekonomicznego racjonalizmu i rynku do celów ideologii trzeba zwrócić uwagę na fakt, że mądrość Kościoła i jego wezwanie do aktywnego miłosierdzia opierają się na przesłankach, których nie można bagatelizować: chociażby na tej, iż z punktu widzenia człowieka poddawanie analizie wyborów dokonywanych przez tych, którzy sami mieniają się decydentami, jest nie tylko demokratycznym prawem, ale wręcz wymogiem zdrowego rozsądku. W świetle Objawienia zaś żądanie respektowania wszelkich wymogów, wynikających z naszej godności stworzeń Bożych, pozwala rozumowi osiągnąć pewnego rodzaju spełnienie.

### Ideologia rynku a zyski uczestników

Teorie ekonomiczne proponują nam niewątpliwie bardzo wnikliwe interpretacje zjawisk rynkowych, będących przedmiotem ich studiów. Jednak rozpowszechniła się praktyka polegająca na tym, że odwoływanie się do rynku służy jako argument wstępny, równie ostateczny jak pojęcia rentowności, zysku czy konieczności ekonomicznej, które wykluczają wszelką krytyczną dyskusję, uchodzącą za niewłaściwą. Niezbędne wydaje się tu przypomnienie kilku spraw: Pomiędzy czystą teorią wolnego rynku a historyczną rzeczywistością, także współczesną, jest miejsce na wszelkiego rodzaju wypaczenia. Nie każdy istniejący w rzeczywistości rynek jest *ipso facto* sprawiedliwie regulowany. Istnieją oczywiście rynki funkcjonujące w sposób sprawiedliwy albo przynajmniej możliwy do zaakceptowania. Inne są natomiast nie tylko niesprawiedliwe, ale wręcz oszukańcze; mamy do czynienia z oszustami, intrygantami, monopolistycznymi kapitalistami, wykorzystującymi swoją pozycję; są konkretni ludzie — wielkoduszni lub zachłanni, wierni swym zobowiązaniom lub mający naprawdę złe zamiary. Tu i ówdzie w warunkach wolnego rynku spotykamy walkę o przetrwanie oraz gospodarke mafiijną. Entuzjazm nawróconych na rynek zbyt często przesłania im fakt, iż wymianie pomiędzy nierównymi partnerami grozi szybkie zafałszowanie. Przy okazji należy odnotować, że mylenie skutków wymuszenia lub świadomego wprowadzenia w błąd z wymianą uregulowaną przez przepisy prawne jest sofizmatem, na jaki powołuje się potentat dnia, który próbuje zastąpić arogancją należne komuś prawo.

W obliczu „dobrej nowiny” współczesnej ekonomii warto przypomnieć również różnice oceny pomiędzy historiami ekonomii

a „czystymi” ekonomistami. I tak historyk ekonomii, taki jak Immanuel Wallerstein, daleki od matematycznej przejrzystości czystej teorii ekonomii, otwarcie polemizując z teoriami liberalnymi, sugeruje — na nowo odczytując Fernanda Braudela — historyczne rozumienie kapitalizmu jako monopolu, a nie jako rynku: „Zazwyczaj uważano konkurencję i monopol za dwa przeciwległe bieguny, pomiędzy którymi oscylował kapitalistyczny rynek”<sup>1</sup>. Patrząc z perspektywy długiego okresu historycznego, autor widzi w nich raczej dwie struktury pozostające ustawicznie w stanie walki. „To właśnie monopole dominujące rynek stanowią specyfikę naszego systemu, bardzo wyraźnie odróżniając go od społeczeństwa feudalnego”. Chociaż nie mamy zamiaru rozstrzygać sporu pomiędzy możliwymi historycznymi modelami kapitalizmu, to ostrzeżenie odnosi się także do naszej historycznej teraźniejszości, zwłaszcza że ten sam autor pisze dalej: „wielcy kapitaliści nieustannie próbowali opanować wszystko: handel, produkcję, finanse”. Ta ludzka żądza hegemonii nie zanikła bynajmniej w naszych czasach, gdy usprawiedliwieniem ogromnych zakupów w dziedzinie przemysłu czy finansów bywa bezpośrednia kontrola części rynku, to znaczy jawnie deklarowany cel, jakim jest uzyskanie pozycji dominującej lub przynajmniej zapewniającej przetrwanie.

Wpływowi praktycy ekonomii formułowali inne ostrzeżenia. Stanowisko zajmowane przez Roberta Reicha w administracji prezydenta Clintona<sup>2</sup> nie pozostało bez wpływu na fakt, że jego książka *Praca narodów* była czytana na całym świecie. Autor nie ma żadnych złudzeń co do zjawiska rynku. Zauważa w sposób świadczący o jego poczuciu humoru: „Idea «wolnego rynku» w oderwaniu od praw i decyzji politycznych, które go tworzą, jest tak czy inaczej czystą fantazją. Rynek nie został stworzony przez Boga w którymkolwiek z pierwszych sześciu dni (przynajmniej nie bezpośrednio) ani nie jest podtrzymywany z woli Boskiej. Jest dziełem ludzkim, zmiennym zbiorem sądów o indywidualnych prawach i odpowiedzialności”<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> I. Wallerstein, *Impenser la science sociale* (Pour sortir du XIX siècle), Paris 1991. W części zatytułowanej „Un retour chez Braudel” rozdz. 14: „Le capitalisme, ennemi du marché?”, s. 232 oraz 233 dla kolejnych cytatów.

<sup>2</sup> Był sekretarzem pracy w administracji Billa Clintona i szefem „ekipy przejściowej” ds. ekonomicznych. We francuskim przekładzie jego książka została opatrzona tytułem *L'économie mondialisée*, co zasugerowało niektórym, iż autor jest całkowicie przekonany do idei niepohamowanej globalizacji.

<sup>3</sup> R. Reich, *Praca narodów. Przygotowanie się do kapitalizmu XXI wieku* (tłum. Lidia A. Zyblikiewicz), Toruń 1996, s. 150.

Ten tekst jest przede wszystkim wolny od stronniczego werbalizmu, który określa wszędzie obecne, a jednocześnie nieuchwytnie, rynki jako wszechpotężne, niezależne (gdy „rozstrzygają”, pełnią funkcję „arbitra”, „sankcjonują” decyzje polityczne). Ale te właśnie rynki nie dają się też precyzyjnie przypisać do żadnego konkretnego miejsca, istoty ludzkie zaś, które mają w nich udział, są anonimowe, pozbawione twarzy (gdy rynek, o którym mówimy, jest jedynie teoretycznym wyobrażeniem pewnej uporządkowanej regulacji, pojęciem skądinąd trafnym, ale zbyt często wysuwany na pierwszy plan po to, by można było uniknąć uściślenia, jakie konkretnie osoby i jakie interesy na nim się ścierają). Skoro tym, co tworzy rynek, są rzeczywiście pewne reguły gry, to w ostatecznym rozrachunku struktura ta prowadzi do powstania relacji pomiędzy osobami, które w nim uczestniczą i ciągną z niego zyski, ale mogą również ponieść na nim straty. Nawiązując do teorii gier, do której chętnie się odwołuje wielu ekonomistów<sup>4</sup>, obecnej nawet w pracach tych, którzy ich krytykują, należy zauważyć, że są gry twórcze z dodatnim bilansem (gracze zbiorowo się bogacą), gry o bilansie remisowym (gracze dzielą między siebie to, co wykładają na stół, co zakłada, że jedni tracą to, co drudzy otrzymują), a także gry o bilansie ujemnym (zbyt często uważane za nieadekwatne w ekonomii, mówi się bowiem, że w zdrowej gospodarce liberalnej zaprzepaszczenie bogactwa może być jedynie przejściowe). Ponieważ w każdej grze „wygrywa bardziej zręczny, silniejszy lub mający więcej szczęścia”<sup>5</sup>, więc sukces nie zawsze osiągają najbardziej inteligentni gracze, mający najwięcej zasług. Decydować może również przypadek. W tej dziedzinie nic nie dzieje się automatycznie: zdarza się, że rozsądne i śmiałe inicjatywy nie kończą się sukcesem.

Jeśli wyjdziemy poza teoretyczne rozważania i przyjrzymy się społecznym analizom Roberta Reicha, staniemy twarzą w twarz z rzeczywistymi decydentami, których nazywa on w swym języku „manipulującymi symbolami”. Opisuje, jak stają się oni coraz bardziej potężni zarówno w społeczeństwie amerykańskim, jak i w całym świecie gospodarki, i ujawnia ich nadużycia. Píše o tych, którzy w procesie transformacji gospodarek ponoszą główną odpowiedzialność za ich ufinansowanie, zapoczątkowane przede wszystkim deregulacjami z lat osiemdziesiątych; o tych, którzy —

<sup>4</sup> Poczynając od F. Hayeka. Por. np. jego *Droit, législation et liberté*, t. 2: *Le mirage de la justice sociale* (rozdz. 10: „L'ordre de marché ou callaxie”), Paris 1986, s. 129 nn, a zwł. s. 139.

<sup>5</sup> F. A. Hayek, dz. cyt., s. 139.

w czołowych firmach wielonarodowych zachodnich społeczeństw — najlepiej wykorzystali zdobycze technologii informatycznych (komputery, telefony, Internet) zmieniających w istotny sposób funkcjonowanie wielu dziedzin życia; o tych, którzy tropią możliwości wzrostu wydajności i tworzą programy czyniące te możliwości realnymi; o tych, którzy dokonują przekształceń mniej dostrzegalnych i mniej zrozumiałych w przemysłowych i finansowych procesach nadal rozwijającej się produkcji dóbr. Wszyscy oni — mimo różnicowania i różnych niekiedy ambicji i możliwości działania — czerpią głównie zyski z obecnych przekształceń. Ale czy są najlepszymi sędziami udziału w rynku, który zapewnia im dość hojnie obecny system? W imię czego mamy usprawiedliwić lub odrzucić tę zasadę podziału? <sup>6</sup>

### Racjonalność ekonomizmu to racjonalność zubożona

Ten powierzchowny ekonomizm — należałoby ośmielić się napisać: „ekonometryzm” <sup>7</sup> — uważa jakąkolwiek ocenę moralną w sferze gospodarki za bezprzedmiotową albo wyłącznie za przejaw infantylizmu lub braku inteligencji. Oczywiście, zakłada się, że aby mogła powstać trwale zorganizowana gospodarka, należy uwzględnić w ogólnych ramach niezbędne warunki społeczne. Jednak za każdym razem, gdy z powodu podjęcia konkretnej decyzji czy określonej operacji podnoszą się protesty, odzywają się natychmiast głosy podkreślające niezbędność, wręcz oczywistość, ekonomicznego i finansowego racjonalizmu. Reasumując, słuszne jest jedynie to, co jest przedstawiane jako racjonalizm ekonomiczny, albowiem każdy doskonale wie, że pieniądze i doraźne interesy rządzą światem rzeczywistych społeczeństw ludzkich, koncentrujących się wyłącznie na tego rodzaju sprawach. Skutek: ponieważ

<sup>6</sup> W sposób niezwykle interesujący Robert B. Reich dochodzi do pytania o charakterze moralnym. Nie może jednak na nie odpowiedzieć, gdyż nie potrafi go sformułować. Nie sugerując żadnego kryterium osądu, stwierdza jedynie pewien fakt z życia społeczeństw: „Co jest moje? Co jest twoje? Co jest nasze? I jak określamy i postępujemy przeciwko działaniom, które zagrażają granicom posiadania — kradzieży, przymusowi, oszustwu, wymuszeniu czy beztrusce? Czym powinniśmy handlować, a czym nie powinniśmy? (narkotykami? seksem? głosami wyborczymi? dziećmi?). Jak powinniśmy egzekwować te decyzje i jakie kary powinniśmy stosować przy ich naruszeniach? Wraz z tym, jak naród formułuje i gromadzi odpowiedzi na te pytania, stwarza swoją wersję rynku”. Dz. cyt., s. 150.

<sup>7</sup> Inny paradoks nadużywania danych liczbowych: autentyczni specjaliści od matematycznego, ilościowego ujmowania ekonomii często okazują się najbardziej ostrożni, gdy idzie o globalne interpretacje.

tylko postępowanie zgodne z prawami zysku gwarantuje wzbogacenie się, więc społeczeństwa i osoby przeżywające trudności mają jedynie to, na co zasłużyły; a zatem w gruncie rzeczy biedni zawsze są sami sobie winni.

Ta rozpowszechniona ideologia ekonomicznego zdrowego rozsądku jest oparta na podwójnym uproszczeniu: skuteczność miała być jedynym kryterium racjonalności, racjonalność finansowa zaś byłaby jedynym i ostatecznym kryterium skuteczności. W rezultacie racjonalność miała się sprowadzać do rachunkowości.

Odzwierciedleniem bezpośrednich konsekwencji tego wniosku jest postawa mediów, które poświęcają tak dużo miejsca opiniom przywódców. Tymczasem wiele spośród tych osób, zajętych przede wszystkim własnymi interesami oraz interesami swoich mocodawców, interesuje się ekonomią głównie jako rachunkową oceną krajów bogatych, a ten rodzaj ekonomii niewiele uwagi poświęca najuboższym, niewydajnym, nędzarzom (jeśli można użyć tego określenia, które z powodu ładunku uczuciowego, jaki zawiera, nie brzmi dziś poważnie), tym wszystkim, którzy — na swoje nieszczęście — zostali zmiażdżeni w wyniku wyboru makroekonomicznych opcji, na jakie nie mają żadnego wpływu. Zaspokajanie kaprysów bogatego i wypłacalnego demona mogłoby być w tych warunkach doskonałym motorem gospodarki nie biorącej w najmniejszym stopniu pod uwagę najniezbędniejszych potrzeb osoby godnej szacunku, ale niewypłacalnej. Pewien rodzaj neoliberalizmu, pretendujący do miana naukowego, zapominający o moralnych wymiarach teorii głoszonych przez myślicieli, na których czasami się powołuje, jest bliski sprowadzenia ludzkiej rzeczywistości do takiego modelu, jaki w pewnych warunkach rzeczywiście mógłby „funkcjonować”<sup>8</sup>. Na zakończenie tego procesu „wygrywający” decydowałiby o polityce, która mogłaby zapewnić im jeszcze większe zyski, nawet za cenę odstąpienia okrucichów tym, którzy ponosząc coraz większe porażki, nie mieliby nic do powiedzenia w sprawie reguł rządzących niezbyt już powszechnym stylem życia.

Z powodu rosnącej specjalizacji i technicyzacji niektórzy eksperci wyobrażają sobie na naszym globie rozwój jedynie wypłacalnych społeczeństw i eliminują ze swych rozważań ogromną część

<sup>8</sup> Niegdyś, dla Johna Locke’a, na którego powoływał się przez długi czas szeroki prąd liberalizmu, zasadnicza jedność pomiędzy racjami moralnymi i racjami występującymi w tym, co nazywamy dziś życiem ekonomicznym i społecznym, rozumiała się sama przez się. Nie dzielił ich żaden dystans. Prawo natury było dla niego prawem moralnym.

ludzkości, która jest niewypłacalna albo została oceniona jako niezdolna do spełnienia tego kryterium czy odzyskania wypłacalności w najbliższej przyszłości. Czarna Afryka wydaje się znajdować poza procesem rozwoju i nie mieć żadnych szans na włączenie się do niego. W oczach niektórych ekspertów ten kontynent niemal nie istnieje. Zniknięcie jego mieszkańców nie spowodowałoby większych korekt w ich bilansach; nie dostrzegają też powtarzających się wciąż obrazów katastrof, które pod wieloma względami nie są ich sprawą.

### Mądrość i miłosierdzie

Ten wyizolowany, nieunormowany rozsądek, który pretenduje do miana naukowego, okazuje się więc *niehumaniczny*. Wprawdzie różne koncepcje i modele doskonale opisują niektóre rzeczywiste sytuacje, czyniąc to z ogromną sugestywnością, ale tak łatwe zapominanie o wielkiej części ludzkości jest po prostu niehumaniczne. W tym kontekście można lepiej zrozumieć racjonalne podstawy tego, co zwykle się nazywa „społeczną doktryną” Kościoła. Ten termin, który się rozpowszechnił i funkcjonuje do dziś, wydaje się dość niefortunny. *Sensu stricto* wyrażenie to ma w sobie coś z paradoksu: Kościół nie proponuje „doktryny” w sensie ideologii albo kontrideologii, ale „formalne normy, zgodnie z którymi należy oceniać rzeczywistość i codzienne osiągnięcia”<sup>9</sup>. A więc mimo uporczywego odwoływania się do *Rerum novarum* teksty Magisterium przyznają, że Kościół nie ma do zaproponowania żadnego technicznego rozwiązania<sup>10</sup>. Wychodząc ze słusznego punktu widzenia, „doktryna” ta nie dotyczy sfery socjalnej w wąskim sensie tego słowa — jako życiowego minimum, ale zachęca ludzi do stawiania się w pełni Chrystusowymi, synami Ojca. Za pośrednictwem nauki Kościoła miłosierdzie przeciwstawiło się ideologiom nowoczesności. Totalitaryzmy XX wieku prezentowały się jako realistyczne racjonalizmy, a w istocie były monstrualnym bałwochwalstwem. Dziś, gdy rysują się inne zagrożenia, te same zasady ewangeliczne uzasadniają stawianie pytań o przyszłość naszych społeczeństw: zapoczątkowane procesy mogą prowadzić zarówno do wspaniałych osiągnięć, jak i przerażającego zła. Wbrew pewnego

<sup>9</sup> Jean-Luc Marion, *Paradoxe sur une doctrine*, „Communio” 6 (1981) nr 2, s. 3.

<sup>10</sup> Na przykład nr 41 encykliki *Sollicitudo rei socialis* Jana Pawła II, odwołujący się pośrednio do encykliki Pawła VI *Populorum progressio*, nr 81.

rodzaju pragmatyzmowi, pozbawionemu złudzeń lub po prostu cynicznemu, zgodnie z którym w tej dziedzinie na zainteresowanie zasługują wyłącznie idee nadające się do natychmiastowego wprowadzenia w życie, papieże i biskupi powtórzyli ewangeliczne wezwanie: nawet najżywsza nadzieja eschatologiczna nie może usprawiedliwiać braku zainteresowania dniem dzisiejszym. W obliczu niemożliwych do zaakceptowania uproszczeń, w rodzaju ujawnionych przez nas w niniejszej pracy, Kościół zachował racjonalną trzeźwość mądrości, która sprawia, że w odniesieniu do człowieka nie odwołuje się on do żadnego umownego minimum, ale do normy sprawiedliwości, a sięgając dalej, wzywa do realizacji pełni człowieczeństwa, w które Bóg uznał za stosowne się wcielić.

tłum. Małgorzata Tryc-Ostrowska